

## Posłowie

Kiedy wraz z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej dostaliśmy szansę zarobkowej emigracji na Zachód, mało kto zakłócał zbiorową euforię wątpliwościami dotyczącymi rozłożonych na lata efektów tego daru. Dziś już wiemy, że do wstydliwych skutków ubocznych długotrwałej rozłąki rodziny należy *tam*-osamotnienie i wykorzenienie emigranta i *tu*-osamotnienie rodziny, przede wszystkim dzieci. Emigracja to koło ratunkowe (brzytwa?) setek tysięcy rodzin, niemal jak w XIX wieku, kiedy „za chlebem” wyjechało z kraju ponad milion Polaków. Jeśli więc Łucja Fornalczyk-Fice postanowiła poświęcić tej tematyce swoją kolejną książkę poetycką, śmiało można stawiać tezę, że porusza ona powszechny, poważny i aktualny problem.

A porusza go z perspektywy *tam* – z perspektywy kobiety pracującej na Zachodzie jako opiekunka starszych ludzi. To praca sama w sobie szlachetna, a jednocześnie ciężka, wymagająca hartu ducha i siły, zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Wypadkowa trudu wynikającego z charakteru tej pracy z losem emigrantki musi być więc szczególnym wyzwaniem.

W pierwszej części książki poetka pochyła się z uwagą przede wszystkim nad losami swoich podopiecznych. A opowiada o nich w różny sposób, bo i różni bywają podopieczni. Zazwyczaj mówi z czułą serdecznością (jak o Heidi – staruszce z Duisburga, o Margaret, nad którą *zapłakała jak Odys nad Argosem*, o Elenie, z którą *objęte wpół kontemplowały razem niebo przez uchylone żaluzje*, o Matysku, stulatku, po którego śmierci *wbita jak pal w ziemię, stała z głową uniesioną ku polarnej gwiazdzie*, czy o babci, *starej jak sosna*, z wiersza „Nad kanałem Havel”, która: *oddaj mi moją rzekę – mówi i pokazuje słoje na korze dłoni*), rzadziej z rozżaleniem czy wyrzutem (jak o Holenderce, o której napisze: *żeby zadowolić panią, musiałabym jeszcze usunąć wilgoć z murów / i sprawić, że firanki w domu zakwitną*). Za każdym razem jednak wyłaniają się z tych opisów obrazy ludzi, którym podmiot liryczny (sama autorka?) towarzyszy w cierpieniu, chorobie, zniedołężnieniu, ale i w dziwactwach, często nawet w szaleństwie – wreszcie w samym akcie śmierci. To doświadczenie niezwykle bolesne i trudne dla wrażliwości kobiety-poetki.

Bo jak pisać o kimś, po kim – my już to wiemy – za chwilę *zostanie zapach i kilka gestów w pamięci* [„Christina”]? Jak pisać o kimś, kto na łożu śmierci wyznaje: *kiedyś byłem sędzią, wydawałem wyroki, // teraz skazany, bez obrońcy, sam / błagam o bezbolesny wymiar kary* [„Sir Harper”]? Z dystansem, który pozwoli zbudować bezpieczny bufor i ocalić własną wrażliwość czy z zaangażowaniem, które umożliwi żywą i pełną relację cudzych dramatów, ale – kto wie, jak długo i mocno będą one w nas rezonować? Jak „wyprowadzić wiersz” z codziennego obcowania z chorobą i starością, które nie pozwala ani na chwilę zapomnieć, że tylko *dzieci nie wierzą, że rzeka kończy się / gdzieś tam* [motto pierwszej części]? Szczególnie, że bycie obok cudzej śmierci uświadamia nieuchronność własnej:

*Sine usta często pytały: Jak się nazywam?  
Dokąd idę? Skąd jestem?*

*Nie odpowiadałam, patrzyłam jej prosto w oczy.  
Starzejemy się razem.*

[„Anielica”]

Sposób, w jaki sposób Łucja Fornalczyk-Fice pisze o starości, chorobie, zdziwaczeniu, niedołęstwie, zbliżającej się śmierci, zdaje się być złotym środkiem. To poezja dyskretnej, nienachalnej obserwacji, wyważona, a jednocześnie pełna ciepła i uwagi. Ta poetyka nasuwa mi skojarzenie z wierszami Anny Świrszczyńskiej, która pięknie pisała o starości i chorobie, jak choćby w utworze, którego fragment przywołam:

*Byłam w zakładzie dla nieuleczalnych  
przy kobiecie, która ma umrzeć.*

*objęła mnie,  
czułam przez szarą koszulę  
kosteczki kruchego ciała,  
które w nikim już nie wzbudzą żądz ani tkliwości.  
- Ja tu nie chcę, zabierz mnie.  
(...)*

[Anna Świrszczyńska, „Odwiedziny”]

Podobnie dzieje się w wierszach Fornalczyk-Fice – jest tu spokojna, pozbawiona emfazy relacja, szacunek dla starości, choroby i powagi sytuacji, ale także: bardzo osobista optyka, dbałość o realia, zdolność ogniskowania czytelniczej uwagi na szczegóły, umiejętność przywoływanie drobnych i pozornie nieznaczących epizodów, które niesamowicie uautentyczniają opowieść.

Praca opiekunki na emigracji to nie tylko doświadczenie *bycia obok* choroby i śmierci, ale także *bycia z dala* od rodziny. Wyobcowanie, utrata egzystencjalnej pewności, zwątpienie w sens ponoszenia ogromnych kosztów rodzinnych i emocjonalnych za jedynie finansową stabilizację – te problemy wyznaczają środek ciężkości kolejnych wierszy „Opiekunki”. Gdzie, jak nie z dala od domu, mogą się pełniej i boleśniej pojawić takie pytania i wątpliwości:

*Te szmatki, fatalaszki, haftowane obrusy.  
drogocenne bibeloty – wszystko bez pamięci*

[„Wątpliwości”]

*Po co?  
Rachunki, buty, lekarz, prezenty.*

*I tak dalej.*

[„Przeznaczenie”]

*Nie mam prawa do własnych zdań i własnych snów,  
za to mam prawo do milczenia i usługiwania*

[„Poczekalnia”]

Łucja Fornalczyk-Fice otwarcie mówi o tym, o czym pewnie wygodniej byłoby milczeć – długotrwałe rozstanie nie tylko skazuje bliskich na ciągłą tęsknotę:

*Próbuję nie myśleć o starości.  
Twoje dłonie obejmują mnie  
daleko stąd.*

[„List z Berlina II”]

ale i nieuchronnie niesie ze sobą stopniowe osłabienie – z czasem rozpad – więzi rodzinnych:

*Z podróży przywożę półmisek gorących pocałunków,  
a ty zamykasz drzwi sypialni. Czuję się jak samotne drzewo.*

[„Próba dialogu”]

*Córkę spotkałam w banku – stała w kolejce.  
Chciałam krzyknąć ze szczęścia, a ona  
nie poznała matki, nie mrugnęła nawet.*

[„Jak kameleony”]

Na szczęście, zauważa poetka, oddalenie ma także pewną wartość – pozwala spojrzeć na własne życie z dystansu, ustalić nową perspektywę, wcielić się w rolę obserwatora, by docenić zwykłość i codzienność.

Blisko pół wieku temu Urszula Koziół pisała: *wyjedź i bądź mi z powrotem / bowiem gdzie oczy za blisko są oczom / błogostawiony rozjazd — i powroty.// A tak się właśnie do obrazu / wgląda / cofając kroki.* [„Jesteś za blisko”]. Łucja Fornalczyk-Fice docenia *błogostawieństwo rozjazdu i powrotów*, dostrzega też urodę i sens pozostawionej w kraju codzienności i – z daleka – zauważa to, co zazwyczaj nam umyka:

*Prawdziwe życie to myśl  
o domu w Gorzowie i stole, na którym paruje rosół,  
a słońce jak fajerka ogrzewa kuchnię.*

[„Jestem na kontrakcie już ponad dwa miesiące”]

Heidi. Margaret. Simone. Elena. Zatrzymane w wierszach kadry z odchodzenia, ślady cudzych życiorysów, historii chorób, zdarzeń zapadających (się) w niepamięć, jak i – odautorski przecież i dzięki temu niezwykle sugestywny i wiarygodny – kontekst tych opowieści: impresje, bolączki i refleksje emigrantki, zaświadczenia o nadzwyczajnej wrażliwości poetki i budują poruszającą opowieść.

*Izabela Fietkiewicz-Paszek, 5 maja 2011*

**Łucja Fice, Opiekunka, wyd. Sonar, Gorzów WLkp. 2012 – posłowie**

